♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]
LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

[FRAGMENT SPEKTAKLU „WYWIAD, KTÓREGO NIE BĘDZIE”]
MĘŻCZYZNA: *Ja nie roszczę sobie prawa do reprezentowania niczego więcej nad siebie samego, bo cóż to jestem ja? Mgławica, rzecz niesprecyzowana, ambiwalentna, ameba stale zmieniająca kształt, stale się wahająca, niczego dość pewna.*

KATARZYNA OKLIŃSKA: **„Wywiad, którego nie będzie” taki tytuł nosi przedstawienie teatralne, które za sprawą pandemii, a także dotacji Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura w sieci”, można zobaczyć za darmo w Internecie. Spotykamy się dziś z jego twórcą nie bez przyczyny, dzisiaj bowiem - dwudziestego czwartego lutego dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku przypada dziewięćdziesiąta druga rocznica urodzin Zdzisława Beksińskiego, który jest bohaterem tego filmowego przedstawienia teatralnego. Naszym gościem jest Wiesław Banach – wieloletni przyjaciel malarza i wieloletni dyrektor Muzeum Historycznego w Sanoku. Ja nazywam się Katarzyna Oklińska, dzień dobry Państwu i dzień dobry panu.**

WIESŁAW BANACH: Dzień dobry pani, dzień dobry Państwu. Witam serdecznie.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Zanim przejdziemy do rozmowy o samym przedstawieniu i do wspomnień o Zdzisławie Beksińskim, chciałabym zapytać o ten słynny sms, który stał się pretekstem do realizacji sztuki. Chodzi o wiadomość, którą w tym przedstawieniu dostaje pan od malarza rok po jego śmierci. To nam od razu podpowiada, że przedstawienie będzie trochę magiczne jak sam bohater. No i po latach postanawia pan oddzwonić, to się udaje.**

WIESŁAW BANACH: No właśnie… jak w ogóle do tego doszło? Jaki spektakl możemy robić tutaj w Sanoku bez właściwego zaplecza? Jak w ogóle sobie to wymyślić? Wtedy zadzwonił ponownie ten telefon, ten mechanizm. Przecież może warto byłoby nawiązać do tego co się stało rzeczywiście w tym dwa tysiące szóstym roku, kiedy to przygotowując dużą wystawę do Muzeum Narodowego w Gdańsku, usłyszałem dzwonek SMS-a i nawet nie było czasu, żeby się temu przyjrzeć. Dopiero gdzieś nad ranem w drodze otwarłem ten SMS i to było gigantyczne zdumienie, z nieaktywnego już telefonu Beksińskiego napisane: „Zadzwoń”.

[NIEPOKOJĄCA MUZYKA]

WIESŁAW BANACH: Próbowałem dzwonić, oczywiście nikt nie odpowiadał ten numer był nieaktywny, więc nie można było się połączyć, ale to przez całe lata mnie drążyło, czy jest to jakiś jego znak. Beksiński, który miał spore problemy z wiarą, może z tego byśmy zaczęli, nie mniej jednak miał jakieś gigantyczne pragnienie, nadzieję może jakąś gdzieś głęboką, że życie istnieje po śmierci nadal i kiedy zmarł jego syn, kiedy zmarła jego żona najpierw, potem syn; to jakby oczekiwał od nich jakiegoś znaku. Pamiętam taki moment, jak wpadam do niego do warszawskiego mieszkania i Beksiński pokazuje mi ramkę ze zdjęciem Tomka – syna i mówi: „Wie pan, niech się pan ze mnie nie śmieje, ale to zdjęcie tak opadło w ramce. Może to jest

sygnał od Tomka. Może on jednak z tamtej strony jakoś jeszcze żyje.", więc te wszystkie nasze rozmowy i ten tajemniczy SMS, nagle przyszły mi do głowy, że może jakoś z tym Beksińskim porozmawiamy jeszcze raz. Przecież pozostawił po sobie tysiące różnych materiałów, tekstów, materiałów filmowych, nagrań dźwiękowych. Wiadomo, że prawdziwego połączenia już nie będzie, ale może wykorzystać ten materiał tak, żebyśmy mogli sobie porozmawiać. No i tak doszło pomysłu.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Bardzo metafizyczna historia, zresztą tak jak cała sztuka Zdzisława Beksińskiego, ale to przedstawienie, ten zapis filmowy przedstawienia, opiera się na faktach, czyli na listach, wspomnieniach i materiałach archiwalnych, tak jak pan już powiedział, ale nie byłoby tych faktów i nie byłoby tego przedstawienia, gdyby nie pan, bo odnoszę wrażenie, że to pan jest nośnikiem emocji i to pana osobiste doświadczenie, znajomość – tak dobra znajomość ze Zdzisławem Beksińskim przesądziły o efekcie końcowym.**

WIESŁAW BANACH: No właśnie, tutaj przychodzi mi do głowy taka myśl, która nieraz wracała. Beksiński przez ostatnie lata od dziewięćdziesiątego szóstego roku, [poprawiając się: dziewięćdziesiątego czwartego] właściwie prowadził takie notatki, taki dziennik w komputerze. W tym dzienniku znajdujemy taką refleksję: „Dla kogo ja to piszę? No bo żona nie otworzy komputera, Tomek – syn nienawidzi komputera także on też tego nie będzie czytać.". W końcu i jedna osoba, i druga umiera, on pisze nadal pisze właściwie do ostatniego dnia. Dla kogo on to pisze? Automatycznie nasuwała się taka odpowiedź: no właściwie on to pisze dla Banacha, ponieważ myśmy byli w kontakcie coraz cieplejszym. Oczywiście w jakimś tam momencie dzwoniąc do mnie wieczorem mów: „Wie pan, no niech pan tutaj do mnie kiedyś przyjdzie, kiedy pan będzie mógł, bo ja chciałbym z panem omówić bardzo ważną sprawę.". No oczywiście to była sprawa dotycząca, co zrobić z całą jego spuścizną? On mi wyraźnie mówi, no bardzo taka dla mnie przykra rozmowa, bo on mówi: „Wie pan, no ja muszę się nastawić, że w każdej chwili mogę umrzeć, że w każdej chwili odejdę, a po mnie pozostaje to wszystko, co pan tutaj dookoła widzi i wymyśliłem sobie, że to panu zapiszę.". Na co odpowiedziałem: „Panie Zdzisławie, to jest niemożliwe, to tak nie może być. Niech pan zapisze owszem, ale na Muzeum Sanockie, a nie na mnie." – „Wie pan jak to jest z muzeami, z dyrektorami; dzisiaj pan jest dyrektorem, jutro pan wylatuje. Przyjdzie ktoś, kto wsadzi te moje prace gdzieś do…"

KATARZYNA OKLIŃSKA: **[Dopowiadając: do archiwum.]**

WIESŁAW BANACH: „… do zapleśniałej piwnicy, jeszcze gorzej, prawda? I to wszystko będzie niszczało.". Mówię: „Panie Zdzisławie może by to było możliwe, gdzieś w Polsce, ale na pewno nie w Sanoku. W Sanoku to będzie jednak coś, co niezależnie ode mnie i po mnie, do czego każdy będzie wracał i będzie na pewno pod troskliwą opieką.". Co się sprawdza, bo jak pani widzi, nie jestem już dyrektorem, a mój następca tak samo podejmuje te działania jak i ja, więc nie okłamałem go tutaj. I on jakoś z takim trochę żalem, ale powiedział: „No dobrze, to niech pan z prawnikiem zastanowi się, jak ma wyglądać ten mój testament i ja go napiszę.", więc wydaje mi się, że to był chyba dobry pomysł, żeby wykorzystać to w takim spektaklu.

[FRAGMENT SPEKTAKLU]
Mężczyzna: *Kupuję raz na rok buty za sto czterdzieści osiem złotych pionierki. Pocę się w nich*

w lecie, a marznę i przemakam w zimie. Kupuję raz na dwa lata spodnie z zerówki albo z czterdziestki. Raz na dwa lata szyje wiatrówkę z zielonego brezentu. Nie mam ani jednej pary porządnych skarpetek. Mam zaledwie dwie jako-takie porządne koszule o nieobdartych kołnierzykach, dlatego stale noszę golf.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **W tym przedstawieniu siłą rzeczy, tak jak pan już wspomniał o tym mieście, jest dużo Sanoka. Miasta, od którego Zdzisław Beksiński chciał uciec, jak mówił, do Nowego Jorku albo chociaż do Warszawy, co się udało, ale jednak do Sanoka nieustannie wracał.**

WIESŁAW BANACH: Właśnie to jest ta rzecz, która mam nadzieję też w tym spektaklu nieustannie jakoś się ujawnia. Z jednej strony Beksiński nienawidził Sanoka, bo to takie małe miasteczko, to była rodzina, rodzina Beksińskich to była ta zasłużona znana, jedna chyba z najbardziej znanych po ojcu inżynierze, dziadku inżynierze i pradziadku, który był powstańcem listopadowym, uciekającym z zaboru carskiego, właśnie tutaj do Galicji; która się dorobiła, która miała mnóstwo wykupionych gruntów w Sanoku, która razem z kuzynem stworzyła tą firmę rozwijającą się nieprawdopodobnie, produkującą przed wojną już tramwaje, wagony. Po wojnie, po upaństwowieniu zrobiono z tego Autosan, a więc to była bardzo znana rodzina, której się przypatrywano, a Beksiński nie cierpiał być tak na talerzu. Denerwowało go to, że za plecami na pewno obgadują ich, że jest nieustannie na językach Sanoka. Tym bardziej, że ta rodzina była taka dość specyficzna. Ojciec na przykład lubił przechadzać się na golasa po swoim ogrodzie, więc to musiało razić w małym, prowincjonalnym miasteczku, chyba nawet nie tylko w małym w tamtych czasach. Więc Beksiński czuł na sobie ten oddech okolicy, ale jak sobie przypomnimy z tego spektaklu, jest taki fragment, akurat zaczerpnięty z jego dzienników refleksji, kiedy on mówi o filmie Felliniego „Amarcord" i mówi z olbrzymią czułością, że on właściwie oglądając, ilekroć ogląda ten film to płacze. Dlaczego? Dlatego, że on przypomina mu Sanok, ten Sanok z dzieciństwa. Z jednej strony, więc ucieka z tego Sanoka, a z drugiej strony jednak ten Sanok tkwi w nim głęboko.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Sanok utracony, ale utracony też komfort życia. Wspomniałam o listach i materiałach archiwalnych, bo trudno o nich nie wspomnieć, odsłaniają ludzką twarz Zdzisława Beksińskiego. Wybrał pan w tym przedstawieniu na przykład fragmenty listów o pieniądzach i kosztach utrzymania. Uświadamia nam to, jak trudne to były czasy dla twórców, no ale wiemy, że też nie tylko dla twórców.**

WIESŁAW BANACH: Tak, ten obraz PRL-u, który widzimy w tym spektaklu, tak sobie myślę, nawet po moich dzieciach, już nie mówić o wnukach; że to jest dla nich jednak zupełnie dziwny, obcy świat. Beksiński, który chce tworzyć, musi się borykać z podstawowymi problemami nawet papieru porządnego nie można kupić, żeby można było rysować to, co chce. Nie można kupić farb, a jeszcze w pewnym okresie swojej twórczości, tworzy reliefy, tworzy takie obrazy i rzeźby abstrakcyjne, które wymagają na przykład cyny. No i oczywiście tej cyny nigdzie nie można dostać. Kawałeczek odrobina, przecież to mu nie starczy, więc Beksiński się oczywiście po latach przyznaje, jak to z Autosanu pod nogawką, oblepiał sobie jakimiś plastrami i takie słupki tej cyny wynosił, żeby móc tworzyć po prostu. Więc my doświadczamy w tym spektaklu tego, z czym spotykali się artyści na co dzień, ale w tym kontekście trudności PRL-owskich

pojawia się coś, na czym mi bardzo zależało, taki rys charakterystyczny Beksińskiego, oczywiście sztuka dla niego jest najważniejsza, ale przecież ma rodzinę i teraz dlatego że on chce tworzyć, cierpi na tym cała rodzina. Cierpi żona, cierpi syn, matka; on się ze wstydem przyznaje: „że w jakimś momencie, to w tym Sanoku jak już mnie wyrzucili z Autosanu żyliśmy niemalże wyłącznie z renty mojej mamy.". Nie dlatego żyje z renty mamy, że musi, tylko dlatego że tak wybiera, chce być artystą.

[FRAGMENT SPEKTAKLU]
MĘŻCZYZNA: *Sprawy z jakimi stykała mnie moja egzystencja, można podzielić na sprawy, na które są odpowiedzi, nimi się nie zajmowałem, bo mi się wydawały banalne; i na sprawy, na które odpowiedzi nie ma i to właśnie nim poświęcałem całe moje życie emocjonalne. Nie wiem, ja już zaczynam bredzić także…*

[AMBIENTOWA MUZYKA]

MĘŻCZYZNA 2: *To doskonały moment, żebyśmy przeszli do metafizyki. Co się dzieje? Halo! Halo! Halo! Nie słyszę pana.*

KATARZYNA OKLIŃSKA: **W rozmowie telefonicznej z teatralnym Zdzisławem Beksińskim, w którego wciela się Rafał Szałajko, porusza pan wiele wątków, ale to co bardzo ciekawe, to fakt, że Beksiński w latach sześćdziesiątych próbował swoich sił literackich, inspirowali go miedzy innymi Samuel Becket czy Witold Gombrowicz, ten ostatni jednak najbardziej.**

WIESŁAW BANACH: Ten wątek literacki był przecież, zostały po nim opowiadania, on się tak za bardzo do nich nie chciał przyznawać. Gombrowicz był jakimś dla niego, tam jest zresztą w tym spektaklu pięknie powiedziane: Gombrowicz ma taką łatwość formułowania, tego co czuje i myśli, że mu tego Beksiński po prostu zazdrości, ale wymyślił sobie również pisanie opowiadań i napisał sporo tych opowiadań. To zostało nawet wydane w osobnym tomie. Tego Gombrowicza w jego opowiadaniach już właściwie za bardzo nie znajdziemy, ja bym powiedział, że ten trochę styl gombrowiczowski łatwiej jest znaleźć w listach może z początku lat sześćdziesiątych. Natomiast te opowiadania z kolei bardziej bliskie są francuskiemu pisarzowi Robbe-Grillet i to jest ten taki element, gdzie on zauważał to swoje pokrewieństwo w jakimś momencie mówi: „No nie, nie, to nie jestem ja, to ja… to jednak nie uda się tego, w sposób literacki powiedzieć, to jednak te działania plastyczne są mi bliższe.". Aczkolwiek pamiętam taką rozmowę, kiedy mówię o tym, że właściwie on nie musiał być malarzem, mógłby robić zupełnie różne, inne rzeczy, no mógłby również pisać, no ale szybko jednak, bo to trwa… ta przygoda jego z pisaniem trwa niespełna dwa lata, jednak się z tego wycofuje. To nie jest sposób opowiedzenia o sobie, o swoim wnętrzu, że jednak obraz jest czymś bardziej dla niego naturalnym.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Znamy Beksińskiego-malarza, który oddał się malarstwu fantastycznemu i to rzeczywiście była lwia część życia tego artysty, ale zaczynał od fotografii, która jest moim zdaniem wyjątkowa. Młody Zdzisław Beksiński przez osiem lat, czyli trochę więcej niż dwa lata, kiedy zajmował się twórczością literacką, robił czarno-białe zdjęcia głównie swojej żonie, często w niezwyczajnych**

pozach tylko fragmenty ciała. Warto wrócić do tego momentu życia artysty, bo w dużej mierze fotografia, kształtowała w nim to, moim zdaniem oczywiście, co potem spowodowało, że zaczął malować. To jednak osiem lat życia i to w takim początkowym okresie twórczości.

WIESŁAW BANACH: Z fotografią jest związane to jego marzenie, żeby pójść na studia filmowe do Łodzi, kiedy trzeba podjąć ostateczną decyzję co studiować, ojciec twardo mówi: „Synu, ty kiedyś założysz rodzinę, musisz tą rodzinę utrzymać, w związku z tym idziesz na architekturę.". Beksiński co prawda złożył nawet swoją teczkę i zdał egzamin do Akademii Sztuk Pięknych, ale marzeniem najważniejszym, to jednak by była szkoła filmowa i w przyszłości robienie filmów fabularnych. Ojciec mówi: „Jeżeli skończysz architekturę, to ja ci jeszcze mogę sfinansować dalsze studia w szkole filmowej.". No do tego nie doszło, bo ojciec umarł, a poza tym Beksiński się ożenił, trzeba było tę rodzinę rzeczywiście jakoś utrzymywać, więc odpadło, ale już na studiach w Krakowie aparat fotograficzny staje się taką namiastką możliwości myślenia filmowego i Beksiński już właściwie podchodzi do tego, jako do sposobu wypowiedzi artystycznej, nie tylko do pewnej zabawy fotograficznej, ale jednak to znalezienie sposobu widzenia poprzez aparat fotograficzny. No jedna z takich fotografii, która do dziś jest taka troszeczkę szokująca, a wtedy to już był skandal w ogóle fotograficzny, to jest „Gorset sadysty", czyli oplecenie nagiego ciała modelki, obwiązanie, takie ściśnięcie sznurkami. Zosia tutaj dawała się właśnie jako modelka do różnych jego pomysłów, ale marzenie na przykład o tym, żeby robić fotomontaże. Wtedy robiło się to w sposób bardzo prymitywny, z kilku zdjęć wycinało się fragmenty, sklejało w całość i fotografowało ponownie. Natomiast te trudności techniczne, w jakimś momencie Beksiński już widzi, że nic więcej, że nic nowego nie można powiedzieć: sklejając, zestawiając, szukając jakiś fragmentów, powiększając, wykorzystując do tego światło, bo przecież on w międzyczasie cały czas rysuje i on widzi, że w rysunku on może powiedzieć to bez tych trudności technicznych, jakie ma przy fotografowaniu. To co Beksiński zrobił w fotografii jest absolutnie fenomenalne. Pamiętajmy, że to są jeszcze czasy stalinowskie i wczesnego Gomułki. Ta fotografia jest tak autentyczna, własna, oryginalna i jednak nasiąknięta jego wizją, jego tym nieustannym odczuwaniem przemijania świata, tym rozpadem świata, który odczuwa jak chyba nikt inny; śmiercią, przemijaniem. Kiedy robi portrety to właściwie nic go nie obchodzi psychologia fotografowanego, a obchodzi go, coś co jest namiastką człowieka, jakiś zarost, bruzdy na twarzy, zmarszczki – wykontrastowane, powiększone; takie w sumie bardzo brutalne te fotografie, ale…

KATARZYNA OKLIŃSKA: **[Wchodząc w słowo: Na przykład zdjęcie mamy.]**

WIESŁAW BANACH: Właśnie, ale cały czas mówią nam o przemijaniu, takie fenomenalne zdjęcie, gdzie jest zestawiona twarz dziecka – Tomka – gładka delikatna, właśnie ze zdjęciem jego mamy, tak pomarszczonej, że… ja ją pamiętam przecież doskonale, że ona w rzeczywistości aż tak pomarszczona nie była, więc trzeba było to kolejnymi przefotografowaniami zdjęcia, doprowadzić do takiego kontrastu, do takiej prawie że graficzności tej twarzy, żeby uzyskać taki efekt.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **Wspomniał pan o skandaliczności zdjęć Beksińskiego, wiele osób zarzucało mu makabrę, w kontekście malarstwa oczywiście, ale z przedstawienia według pana pomysłu wynika, że zależało mu bardziej na**

tajemnicy niż makabrze, bo uważał, że piękno leży właśnie w tajemnicy, a o wiele bardziej makabryczna, jak uważał on sam, jest rzeczywistość, jest świat.

WIESŁAW BANACH: Tak, no właśnie, on się musiał przez całe życie borykać z zarzutem, że jest to makabryczne, że właściwie nie można tego oglądać, ale jeżeli jego wewnętrzna wizja nie była optymistyczna, to trudno było używać czegoś, co jest dla nas takim potocznym odczuciu takie przyjemne i pogodne. Natomiast to nie o to chodziło, żeby ekscytować nas jakimś okrucieństwem właściwie, Beksiński nie cierpi okrucieństwa, ale jak mówić o tajemnicy człowieka… jest tam piękny taki fragment, w którym on odnosi siebie jako takiego pyłku wszechświata wobec tego, co widzi na firmamencie nieba w nocy. Ta maleńkość człowieka, ta znikomość człowieka, który przecież przemija, za chwilę go nie będzie, a więc to przemijanie w kontekście tajemnicy bytu człowieka, tajemnicy świata w ogóle, jest jego głównym problemem i ten żal, że widzi się okrucieństwo, że widzi się brzydotę tych elementów, a nie jako używanie pewnych atrybutów, pewnych przedmiotów, pewnych modeli do tego, żeby opowiedzieć o jakimś wewnętrznym rozdarciu, wewnętrznym tragizmie, wewnętrznym bólu; ponieważ sztuka zawsze dzieje się pomiędzy czymś, nie jest nigdy dosłowna, więc jeżeli patrzy się dosłownie na jego dzieła, to ulatuje z nich właśnie to, co było dla niego najistotniejsze, owa tajemnica.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **W przedstawieniu pada zdanie: „Sztuka jako taka nigdy mnie nie interesowała żadna, interesowałem się mistrzostwem uzyskanym w rzemiośle artystycznym i przekazem indywidualnym człowieka.”. To dużo nam o Beksińskim mówi. Na koniec chciałabym jeszcze powiedzieć, że w filmowym przedstawieniu teatralnym zostało poruszonych wiele wątków, których nie zdążyliśmy poruszyć w naszej rozmowie i ten spektakl, filmowy zapis spektaklu właściwie, to specjalnie przygotowana dla widzów internetowa wersja tej sztuki, nie tradycyjna rejestracja przedstawienia, co uważam za dobry pomysł. Filmową adaptację wyreżyserował Rafał Dunaszewski. Autorem zdjęć jest Jacek Fabrowicz, a całość powstała dzięki dotacji Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Kultura w sieci”. Bardzo dziękuję naszemu dzisiejszemu gościowi, panu Wiesławowi Banachowi, wieloletniemu przyjacielowi Zdzisława Beksińskiego, a także wieloletniemu dyrektorowi Muzeum Historycznego w Sanoku; za to dzisiejsze spotkanie.**

WIESŁAW BANACH: Dziękuję również, pozdrawiam i zapraszam do Sanoka, żeby spotkać się z tą twórczością od dziecięcych rysunków do ostatniego obrazu i w atmosferze tej pracowni, w której spektakl jest realizowany, przeniesionej z Warszawy do Zamku Sanockiego, dziękuję bardzo.

KATARZYNA OKLIŃSKA: **A gdyby się chcieli Państwo zmierzyć z twórczością Zdzisława Beksińskiego, to oprócz wizyty w Muzeum Historycznym w Sanoku oczywiście, jest wydawnictwo, które bardzo pomogło mi przygotować się do rozmowy z Wiesławem Banachem, to zestaw czterech minialbumów „Beksiński”, ten komplet zawiera wybrane prace z zakresu malarstwa, rysunku oraz grafiki komputerowej, pochodzącego z archiwum Muzeum Historycznego w Sanoku, a także ze zbiorów prywatnych. Autorem opracowania koncepcji jest Wiesław Banach, a wydawcą wydawnictwo BOSZ.**

[FRAGMENT SPEKTAKLU, NIEPOKOJĄCA MUZYKA W TLE]
Mężczyzna: *Halo! Halo, słyszy mnie pan?!*
Mężczyzna 2: *Tak, jestem, jestem.*
Mężczyzna: *Coś mi się wydaje, że o metafizyce nie pozwolą nam porozmawiać, ale może porozmawiamy o sztuce, no chyba, że jest pan za bardzo zmęczony.*
Mężczyzna: *Proszę pana, ja jestem śmiertelnie zmęczony, ale jeszcze chwilę możemy…*

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]
LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.